

Krzysztof Rzepkowski, *Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze Zachodu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika — Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Warszawa-Toruń 2015, s. 394, 24 il. kolor., Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej

Przez stulecia młyny stanowiły jeden z charakterystycznych elementów pejzażu Europy. Nic więc dziwnego, że stały się obiektem badań historyków gospodarki, techniki, prawa, społeczeństwa, kultury materialnej, sztuki, a także etnografów.

Dokonali oni wielu szczegółowych ustaleń, które posłużyły do napisania syntetycznych artykułów, rozdziałów w syntezach historii gospodarczej i kultury materialnej, a także haseł encyklopedycznych i wreszcie syntez w formie książkowej. Można by sądzić, że wiadomo o młynarstwie niemal wszystko, przynajmniej z terenu Europy.

Książka Krzysztofa Rzepkowskiego stanowi jednak ambitną i, przynajmniej na gruncie polskim, oryginalną próbę przedstawienia tej problematyki. Autor, filolog z wykształcenia i kulturoznawca z zamiłowania, nie ograniczył się do przedstawienia dziejów młynarstwa jako dziedziny gospodarki, co widoczne jest zresztą w układzie treści. Książkę podzielił na dwie części. Pierwsza dotyczy młynów, natomiast druga – młynarzy, którym na ogół poświęcano mniej uwagi. Tytułowe sformułowanie „kultura Zachodu” Autor pojmuje antropologicznie, czyli totalnie. Stąd wielopłaszczyznowe rozpatrywanie historii obu głównych zagadnień. Pisząc o młynach, wiele uwagi poświęcił ich technologicznej ewolucji, zaczynając jej zarys jeszcze wcześniej – od żaren, by przez szczegółowe omówienie historii i technologii młynów kieratowych, wodnych (i ich odmian) oraz wiatraków doprowadzić narrację do młynów nowoczesnych – wyposażonych w silniki elektryczne i spalinowe. Zgodnie z założeniami swojej pracy Rzepkowski nie poprzestał na materialno-technologicznej i gospodarczej problematyce młynów oraz przytaczaniu danych o ich rozpowszechnianiu się w krajach Europy łańciskiej. W swych rozważaniach Autor uwzględnił także zainteresowanie młynami oraz ich wykorzystanie jako symbolu (zwłaszcza wiatraków) w dziełach kultury wysokiej – na przykład w malarstwie Hansa Memlinga, Albrechta Dürera i Pietera Breughla Starszego, poezji XX w. (przykładem wiersze Bolesława Leśmiana i Władysława Broniewskiego), a także we współczesnym filmie (np. *Młyn i krzyż* Lecha Majewskiego z 2011 r.).

Część druga podporządkowana jest zagadnieniu stosunku lokalnych społeczności i ludzi pióra (na czele z Geoffreym Chaucerem) do młynarzy. Autor *Złotego kciuka* przedstawia różne warianty dominującego przez stulecia, negatywnego wizerunku młynarzy oraz ich miejsce w społeczeństwie. Darzono ich co prawda respektem z racji znaczenia, zamożności i bezpośrednich kontaktów z miejscowymi dworami. Jednakże przeważała niechęć, niekiedy wręcz nienawiść prowadząca do agresji (s. 232). Wynikała ona nie tylko z zawiści okolicznej ludności. Podstawowym powodem było rozpowszechnione przekonanie (zapewne niejednokrotnie uzasadnione) o nieuczciwości młynarzy, którzy mieli oszukiwać na wadze ziarna i pobierać przez to zawyżone opłaty za przemiał, ale także zanieczyszczać mąkę, oddawać jej zaniżoną ilość czy sprzedawać niewymiarowy chleb. A wszystko to odbywało się w sytuacji posiadania przez młynarzy monopolu na przemiał ziarna w skali lokalnej.

W tym kontekście podjął się Rzepkowski gruntownego prześledzenia interpretacji wyrażenia, które uczynił głównym tytułem swojej książki – „złotego kciuka” (*a thombe of gold/ a thumb of gold*). Dotyczy ono młynarza Robina, jednego z pielgrzymów do Canterbury i bohaterów *Opowieści kanterberyjskich* Chaucera. Wyrażenie to zostało użyte po wersach, w których mowa jest o podkradaniu

zboża przez tego młynarza, mimo że i tak pobierał opłatę od przemiału zboża (s. 201). „Złoty kciuk” sprawił niemało kłopotu interpretatorom i tłumaczom Chaucera w następnych stuleciach. W polskim, jedynym przekładzie *Prologu* wyrażenie to nie zostało uwzględnione. Problem w tym, że jego najwcześniejsze zapisy po Chaucerze pochodzą dopiero z XVI w. Brak więc danych współczesnych angielskiemu poecie, które ułatwiłyby rozwiązanie zagadki. Chaucerolodzy rozumieli więc „złoty kciuk” rozmaicie: raz jako przyrząd do wyrównywania poziomu ziarna w naczyniu; innym razem kciuk dlatego miał być „złoty”, bo stanowił narzędzie pracy młynarza, istotne dla jego dochodów i zamożności; inni interpretowali „złoty” kciuk jako narzędzie oszukiwania klientów młynarza, który np. ukradkiem naciskał palcem wagę, by zmniejszyć ilość oddawanej mąki. Rzepkowski przebadał nie tylko angielskie, krytyczne wydania *Opowieści kanterberyjskich* oraz francuskie przekłady (z komentarzami), ale również przeszedł przykłady użycia wyrażenia „złoty kciuk” w piśmiennictwie angielskim. Kluczowe okazało się osiemnastowieczne przysłowie „Każdy uczciwy młynarz ma złoty kciuk”. Autor opowiedział się za interpretacją ówczesnego wydawcy Chaucerowych opowieści, Thomasa Morella, który uważał, że „złoty” kciuk oznacza rzeczywiste machinacje manualne młynarzy, a jednocześnie jest symbolem młynarskiej nieuczciwości, przynoszącej „złoty” dochód (s. 203, 214–215). Ponadto Rzepkowski zaproponował również podobną interpretację jednak o innym odcieniu — nawet wyjątkowy młynarz, który nie pobiera wysokiej opłaty za przemiał, ma swój „złoty kciuk”, to znaczy, jest nieuczciwy (s. 217). Nie ma bowiem kogoś takiego, jak uczciwy młynarz. Dopiero w XVIII w. zaczął kształtować się odmienny wizerunek młynarza — poczciwego, beztroskiego, żyjącego w zgodzie z naturą. Do wykształcenia się tego nowego obrazu prowadziła długa droga — od pomieszanych wersji znanego konfliktu pruskiego młynarza z okolic Sanssouci z królem pruskim Fryderykiem II (s. 267–280), przez wykorzystujących je pisarzy sentymentalistów. Widoczny jest również związek między poprawą społecznego odbioru młynarza a powolnym schyłkiem tradycyjnego młynarstwa, a także porzucania młynów i wykorzystywania ich na miejsca „balów i potańcówek” (s. 298). Mimo to wizerunek negatywny był na tyle utrwalony, że przeważał i w późniejszych wyobrażeniach.

Rzepkowski wykorzystał w swojej pracy bardzo różnorodne źródła. Oprócz wspomnianych dzieł ikonograficznych, filmowych i literackich (także prozatorskich i dramaturgicznych) sięgnął również po zbiory przysłów i legend, ale także po dokumenty w sensie ścisłym (dyplomy), słynny angielski spis katastralny *Domesday Book*, znaną księgę uposażeń klasztoru cysterskiego w Henrykowie (Księga henrykowska), zbiory prawa zwyczajowego, statuty cechowe, dawne traktaty naukowe i encyklopedie sprzed oświecenia, a nawet tekst piosenki Jaremy Stempowskiego.

Autor rozpatruje zagadnienie młynów i młynarstwa w skali całej historii — od antyku po wiek XXI. Obie zresztą części jego książki zostały skonstruowane w sposób chronologiczno-problemowy, widoczny zwłaszcza w części o młynach. Natomiast mniej jednoznacznie przedstawia się zakres terytorialny pracy

(s. 16–17). Chociaż zainteresowania Rzepkowskiego obejmują świat łaciński, to jednocześnie zadeklarował on koncentrację na Anglii i Francji ze względu na znaną sobie, a nieznaną w Polsce, bogatą bazę źródłową i opracowania oraz pionierską rolę obu krajów w rozwoju młynarstwa po upadku starożytnego Rzymu. W praktyce natomiast Autor jest trochę niekonsekwentny. Nie dlatego nawet, że przywołuje często dane porównawcze z wielu krajów (w tym Polski i świata arabskiego), co wzbogaca pracę. Chodzi o to, że innym krajom niż Anglia i Francja zostały poświęcone nie tylko ważne, lecz również długie partie tekstu (np. o konflikcie młynarza z Sanssouci i Fryderyka II, s. 267–280). I przez to deklaracja o skupieniu się na Anglii i Francji budzi wątpliwości.

Pewne niekonsekwencje widać też w odchyleniach od głównej tematyki obu części. Ich rozdzielenie, choć logiczne i w sumie użyteczne dla celów analitycznych, okazuje się czasem sztucznym zabiegiem. Na ogół nie da się oddzielić problemu młyna od osoby tam pracującej (notabene Rzepkowski pominął kwestię pomocników młynarza). Technologia działania napędu młynowego była znana młynarzom, więc odnośne partie można by połączyć z rozpatrywaniem kwestii ich potencjału intelektualnego, którego to zagadnienia Autor niekiedy dotyka w drugiej części (np. umiejętność czytania, s. 155). Sztuczność rozdzielania historii młynów od dziejów młynarzy dobrze ilustruje bardzo ciekawy fragment książki, w którym Autor opisał zwyczaj i sposób ustawiania skrzydeł wiatraków w różne figury geometryczne (i czasem przyozdabiania kwiatami) na znak ważnych wydarzeń rodzinnych i lokalnych: narodzin, chrzcin, ślubu, a także śmierci członka młynarskiej rodziny czy nadejścia dnia patrona parafii (s. 86–87). Gorzej jednak, że zdarzają się Autorowi przyporządkowania pewnych fragmentów nie tej części, której one dotyczą. Na przykład fragmenty o kosztach budowy młyna w Polsce i na Litwie (s. 137) powinny się znaleźć w części pierwszej, o młynach, a nie w części o młynarzach. Identyczne zastrzeżenie wywołują fragmenty o młynach w malarstwie (s. 148–149), o rozpowszechnianiu się młynów we wczesnośredniowiecznej Normandii (s. 163), a także o aspektach przestrzennych młynów — ich usytuowaniu (s. 239–242) i postrzeganiu jako miejsc niezwykłych, nawiedzanych przez duchy i inne złe moce (s. 243–244).

Niektóre tezy Autora budzą sprzeciw ze względu na brak uzasadnienia. Na przykład, gdy dopatruje się analogii między budowaniem młynów a erekcją kościołów (s. 76). Jest to intrygujące przypuszczenie, jednak Rzepkowski nie przytoczył przekonujących poszlak, które wskazywałyby na analogię — ani przykładów poświęcania młyna czy symbolicznej rytualizacji procesu jego budowy. Fakt układania belek podstawy na krzyż, belek zwróconych w cztery strony świata, to jednak za mało. To, co przedstawił Autor, jest po prostu realizacją racjonalnego, wypróbowanego wcześniej planu budowy wiatraka. A to, że w wiatrakach i ich skrzydłach dopatrywano się symboliki religijnej (s. 75) to skutek, a nie przyczyna materialnej rzeczywistości. Myli się też Autor, analizując dokument Karola IV, który w 1349 r. wydał pierwszy z nakazów likwidacji jazów na Odrze utrudniających żeglugę (s. 68). Czytając fragment na ten temat nie bardzo wiadomo, co według Autora je tworzyło — młynki na łodziach, mosty czy

budynki mieszkalne na mostach. I chociaż nad jazami czasem budowano kładki (na mniejszych rzekach), to żadna z powyższych identyfikacji nie jest trafna. Jazy były przegrodami zbudowanymi wówczas zapewne w formie plecionego płotu lub częstokołu. Natomiast młyny na łodziach starano się wypuścić na linie na środek rzeki, gdzie był najsilniejszy nurt. W XIV w. nad Odrą budowano raczej młyny podsiębierne i nasiębierne, gdyż to one wymagały spiętrzenia wody za pomocą jazów i przez to mogły stanowić problem dla żeglugi, a nie łodne, które można było łatwo ściągnąć na brzeg. Nie całkiem słuszne jest stwierdzenie Autora, że wiatraki budowano tam, gdzie były niedostateczne warunki hydrologiczne (s. 25). Na Pomorzu Zachodnim i Środkowym sieć rzek jest dość gęsta, a siła strumieni — wystarczająca do poruszania kół wodnych. Budowano więc przy nich młyny wodne, ale ze względu na wiatry często i mocno wiejące na nizinach nadmorskich tam właśnie wcześniej, jak słusznie zauważa sam Autor (druga połowa XIII w., s. 80) niż na innych ziemiach polskich (pierwsza połowa XIV w.) zaczęto budować wiatraki.

Autor snuje swą opowieść o młynach i młynarzach swobodnym, eseizującym stylem. Jednak oprócz wspomnianego fragmentu o jazach na Odrze, przytrafiły mu się kolejne nieprecyzyjne sformułowania na granicy błędu, czy wręcz błędy, nie mówiąc o drobnych usterkach. Na przykład uznanie XII w. za „późne średniowiecze” (s. 55). Często robi błędy w imionach — np. „Wiesław” zamiast „Wisław” (s. 80). Sprzeciw budzi także kalkowanie łacińskiej wersji imienia *Bogvalus* na nieistniejące „Bogwał” zamiast przyjętego przez tłumaczy Księgi henrykowskiej — „Boguchwał” (s. 39). Zajmując się historią tej postaci, błędnie podał też nazwę miejsca akcji („Brukolice” zamiast „Brukalice”, w oryginale „Brucaliz”, s. 39). Problemy z imionami pojawiają się i później. Autor nie mógł się zdecydować na jedną wersję imienia bizantyńskiego wodza Belizariusza (trzy wersje tego imienia na s. 66) czy aleksandryjskiego wynalazcy Hierona (dwie wersje na s. 73). W książce pojawiły się też błędy literowe („nadsiębierny” na s. 70 zamiast „nasiębierny”, „Półwysep Oberyjski” [sic!] zamiast „Iberyjski” na s. 79).

Mimo ciągłego przemieszczania się w swojej narracji z kraju do kraju, z epoki do epoki, co konieczne, ale zmuszające czytelnika do wysiłku wyobraźni, a także mimo posługiwania się niekiedy irytującymi kalkami językowymi („impakt kulturowy”, „implantować”) Autor wiele uczynił, by przedstawianą tematykę uczynić łatwiejszą w odbiorze. Przytaczając oryginalne teksty źródeł obcych, dodaje własne bądź cudze tłumaczenia (s. 140, 167, 170–171, 184–187). Słusznie charakteryzuje i podaje wielkość dawnych miar (s. 180–182). I tu jednak jest czasem niekonsekwentny, gdyż pozostawia niewyjaśnioną nazwę miary pojemności — buszel (s. 102), czyli odpowiednik polskiego korca. W innym przypadku jest nieprecyzyjny. Gdy mówi ogólnikowo o francuskiej mierze zwanej *lieue* jako o „średniowiecznej jednostce miary” i podaje jej wielkość (s. 242) to zapomina dodać, że była to po prostu podstawowa jednostka odległości, znana w Polsce jako mila. Dbając o spójność narracji, zamieszcza Autor pewne informacje w wyodrębnionych fragmentach obok głównego tekstu, co jest trafnym posunięciem. W ten sposób opisał etymologię wyrazów „mleć” i „młyn” w kilkunastu językach

(s. 28–30), typologię młynów wodnych (s. 58–60) i zrelacjonowane w warszawskiej prasie uruchomienie młyna parowego na Lesznie w 1859 r. (s. 107–108). Trudno powiedzieć, czy to z chęci ułatwienia odbioru tekstu czytelnikowi liczba przypisów została ograniczona do minimum. Jednak nawet jeśli taki był powód, to nie można usprawiedliwić braku odniesień do źródeł i opracowań, z których Autor zaczerpnął informacje, np. na s. 67, 71, 153.

Dużą rolę w syntetycznej pracy Rzepkowskiego odegrały opracowania, których Autor zna wiele i z różnych dziedzin. Mimo szerokiego czytania zabrakło jednak pewnych opracowań polskich, które pomogłyby badaczowi w analizie opisywanych historii — np. artykułu Mirosława Franćcia (*Technika młynów wodnych w XVI i XVII w.*, KHKM 1–2, 1954, s. 79–103), monografii Henryka Samsownikicza (*Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVI w.*, Warszawa 1954) czy nowszych niż artykuł Stanisława Rosponda z 1948 r. prac na temat Księgi henrykowskiej i zawartego w niej najstarszego zapisanego w języku polskim zdania o mieleniu na żarnach. Warto tu dodać, że Autor słusznie zauważył, iż zdanie henrykowskie zawiera więcej treści niż jego łacińskie tłumaczenie, w którym nie ma mowy o odpoczywaniu żony Boguchwała (s. 39–40). Notabene, gdyby Autor zapoznał się dokładniej z Księgą henrykowską, znalazłby treściwą i zarazem dramatyczną opowieść o młynach we wsi Wiesenthal i jej okolicach (ks. 2, rozdz. 4), co mógłby wykorzystać w swojej książce. Przydałoby się też sięgnąć do odpowiednich haseł w *Encyklopedii gospodarczej historii Polski do 1945 roku* pod red. Antoniego Mączaka (Warszawa 1981), gdzie Autor natrafiłby na dane porównawcze (na przykład na temat mocy kół wodnych i wiatraków) i literaturę przedmiotu. Odnośnie do wykorzystanej literatury dziwi, że Rzepkowski przywołuje np. pracę Witolda Kuli *Problemy i metody historii gospodarczej* (Warszawa 1963) jedynie w skróconym tłumaczeniu na angielski z 2001 r. (s. 344), albo znakomitą monografię Michela Pastoureau o myśleniu symbolicznym w średniowieczu (s. 347) — raz w wersji oryginalnej (np. s. 308), zaś w innym miejscu w polskim tłumaczeniu (np. s. 237).

Książka Krzysztofa Rzepkowskiego jest pracą niewątpliwie ciekawą i przez to wartościową. Przynosi ona wiele informacji z zagranicznych opracowań i źródeł, a także własne interpretacje bądź tylko pomysły interpretacyjne do przemyślenia. Szkoda tylko, że zbyt często występują w niej niekonsekwencje, niedokładności i różnej rangi błędy, które psują ogólne wrażenie.

Grzegorz Myśliwski
(Warszawa)